

Pawlikowski kręci w Łodzi

- Wszystkie paryskie wnętrza ze scenariusza udało nam się znaleźć w Łodzi, również kawałek paryskiej ulicy, kawiarnię, gdzie spotykają się bohaterowie – powiedziała producentka Ewa Puszczyńska ze studia Opus Film. - Paryż okazał się niewystarczająco interesujący dla reżysera.

To jest historia smutnej, tragicznej miłości w trudnych czasach z wielką historią w tle. Akcja dzieje się między rokiem 1951 a 1963. Zula (gra ją Joanna Kulig) i Wiktor (w tej roli Tomasz Kot) planują wspólną ucieczkę na Zachód. Ostatecznie zostaje tam tylko Wiktor, a dalsze ich losy to burzliwa historia spotkań i rozstań aż do dramatycznego finału. Trzecim bohaterem tego filmu jest muzyka – bohaterowie są członkami zespołu ludowego – on jest pianistą, a ona – członkinią chóru i zespołu tanecznego. Fabuła wykorzystuje prawdziwą historię powstania zespołu Mazowsze.

Mamy w filmie pieśni ludowe u źródeł, śpiewane przez muzyków ludowych gdzieś na wsi. Potem te same pieśni wykonuje zespół folklorystyczny, a w końcu zostają zaaranżowane na jazzowo i są śpiewane w paryskim klubie. W filmie również występuje zespół Mazowsze.

- „Zimna wojna” to będzie polski „La La Land”, tylko dużo lepszy – żartuje Ewa Puszczyńska. - To nie jest typowy musical – aktorzy nie rozmawiają ze sobą za pośrednictwem piosenek, ale to jest film muzyczny, muzyki jest dużo i pełni bardzo ważną rolę pewnego komentarza do losów bohaterów.

Przy ulicy Traugutta mieści się paryska kawiarnia, którą gra dawna cukiernia Grand Hotelu. Bohaterowie spotykają się tu dwukrotnie. Najpierw, kiedy po latach niewidzenia Zula przyjeżdża do Paryża na występy ze swoim zespołem. Później, kiedy właściwie się już rozstali, spotykają się w tej samej kawiarni. Zula oddaje Wiktorowi klucz od ich wspólnego mieszkania.

W Łodzi w i okolicach zaplanowano prawie trzydzieści dni zdjęciowych (z 58 dni zdjęciowych w ogóle). Kręcili w Chorwacji, będą kręcić w Paryżu. Wrocław zagrał Berlin. Ekipa zdjęciowa pracowała w Warszawie, Legnicy, Jeleniej Górze. Plenery łódzkie to także: Hala Sportowa, ul. Kościuszki, Teatr Wielki.

- Reżyser Paweł Pawlikowski (laureat Oscara za „Idę”) i operator Łukasz Żal (nominowany do Oscara za zdjęcia do „Idy”) oraz producentka Ewa Puszczyńska ze studiem Opus (gdzie realizowana była „Ida”) są gwarancją sukcesu nowego filmu – mówi Monika Głowacka, szefowa Łódź Film Commission.

EC1 Łódź Miasto Kultury jako koproducent dołożyło się kwotą 270 tys. zł, pomagało również w kwestiach produkcyjnych. Budżet filmu wynosi ponad 22 mln zł. Za scenografię odpowiada dwójka wybitnych twórców: Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński. Współautorem scenariusza wraz z reżyserem jest Janusz Głowacki. Występują m.in. także Agata Kulesza i Borys Szyc. Film powinien być skończony w marcu 2018 roku.

Ewa Puszczyńska opowiadała, że Paweł Pawlikowski pracuje w dość szczególny sposób. Zaczynał jako twórca kultowych dziś filmów dokumentalnych. Dlatego zwraca uwagę na szczegół i na improwizację. Daje aktorom bardzo dużą swobodę w interpretowaniu tekstu. Na bieżąco zmienia scenariusz zgodnie z tym, jak w trakcie pracy budowane są postacie.

- Zbliżamy się do ostatniej prostej i wygląda to całkiem nieźle, ale oczywiście wszystko się jeszcze

może wykoleić - mówił na planie „Zimnej wojny” Paweł Pawlikowski. - Mam świetną ekipę, znakomitych aktorów, którzy pasują jak ulał do granych postaci - no, nie mogę się skarżyć. Kręcę w Łodzi, bo Paryż jest przereklamowany. Tam się za dużo dzieje, jest za gęsto, trudno w takich warunkach stworzyć świat wyobraźni, odtworzyć lata pięćdziesiąte, trochę poezji - to wymagałoby wielu zabiegów i byłoby zbyt drogie. Bądźmy szczerzy - tu jest taniej.

Znowu będzie to opowieść czarno-biała, choć kamera ma tym razem więcej się ruszać. - Tak mi pasowało, tak widziałem ten film - wyjaśniał Pawlikowski. - Lata pięćdziesiąte - wtedy nie było mnie na świecie, ale odczuwam tamten świat jako czarno-biel. Ona u nas nie jest nudna, szara, ale dramatyczna, kontrastowa, taka nasyciona. Nie będzie to czarno-biały dokument, ale melodramatyczny czarno-biały film.

Tak reżyser tłumaczył, dlaczego robi kolejny film, który rozgrywa się ponad pół wieku temu: - Opowiadam o miłości w trudnych czasach, ale nie będę wchodził w detale - musicie to zobaczyć. Ale również o muzyce - o mężczyźnie i kobiecie, i o muzyce. Sięgam w przeszłość, bo dzisiejszość mnie przeraża, odstręcza. Nie wiem, jak opowiadać o tym, co się dzisiaj dzieje. To jakiś koszmarny dramat, nie do okiełznania. Świat pokolenia moich rodziców wydaje mi się bardziej wyrazisty, czysty, ciekawy.

Pawlikowski przyznał, że sukces „Idy” dał mu odwagę robienia filmów o tym, co mu leży na sercu. - Mocniej uwierzyłem w to, że warto iść za tym, co podpowiada intuicja. Robię taki film, jaki sam chciałbym oglądać. Jak się człowiekowi jakiś dobry film trafi, to go porusza, a czasem nawet zmienia życie. I tego życzymy „Zimnej wojnie”.